

ROBOTNIK

Cena N-ru
10 kop.
W drodze
organizacyjnej
5 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

CO ROBIĆ?

Sześć lat już upłynęło od nastania kontrrewolucji. Zdawałoby się, że to czas wystarczający, by przystosować się do tego stanu i określić sobie wyraźnie, co robotnik polski może dzisiaj, za panowania najbardziej zwierzęcego ucisku, jaki historia kiedykolwiek widziała, robić, jak powinien zachowywać się, by i obronić się jak najlepiej od swych wrogów i przygotować sobie szczęśliwą przyszłość? A jednak widzimy masę ludzi, którzy nic innego nie umieją robić, jak tylko chodzić z ponuremi minami, wyrzekać na wszystko i wątpić w skuteczność każdej działalności!

Ludzie ci rozumują zwykle w taki sposób: był w roku 1906 i 1907 ruch masowy, partje socjalistyczne wzrosły do niezwykłych rozmiarów; i cóż z tego? Zdobyte z przed 6 lat poszły na marne; fabrykanci wyzyskują dziś robotnika w sposób nieludzki, rząd pomaga im środkami azjatyckimi, gnębi masy, torturuje więźniów. Nie możemy dzisiaj marzyć o odtworzeniu takiej organizacji, jak w r. 1906, a jednak nawet tamta nie dała nam ostatecznie nic. Próbowano później zakładać organizacje jawne; lecz i te do niczego nie doprowadziły, gdyż rząd je porozwijał. Cóż więc robić?

Otóż rozumowanie takie jest również naiwne, jak gdyby człowiek, który upił się, zrobił burdę i został pobity, przypisywał swoje nieszczęścia temu, że wyszedł rano z łóżka lewą nogą.

Nie dla tego jest nam dziś źle, że masowe organizacje, które posiadaliśmy, nic nam dać nie mogły, ale dla tego, że te masowe organizacje poszły w złym kierunku, nie wiedziały, co mają robić i zmarnowały drogocenny czas. Oto jest nauka, jaką daje nam przeszłość i gdy ją zrozumiemy, to będziemy uzbrojeni na przyszłość, a i z teraźniejszością damy sobie radę. Nie będziemy biadali nad tym, że nie mamy dziś 50.000 zorganizowanych towarzyszy, jak przed 6 laty, gdyż te 50.000 i dzisiaj, nie mając należytego uświadomienia, nie wiele by zdziałały, a mniejsza ilość, lecz wiedząca, do czego ma dążyć, jest w stanie wiele dokonać.

Gdy wybuchła rewolucja i rząd, naciskany ze wsząd, stracił głowę, wtedy robotnik polski poszedł w tym kierunku, gdzie był najmniejszy opór: zaczął strejkować, by uzyskać poprawę swego nędznego losu. Zaś partje socjalistyczne, zarówno esdecja, jak umiarkowañcy, którzy rządili wtedy w P. P. S., zamiast skierować siły rewolucyjne na właściwą drogę, zrobiły to samo i zaczęły wzywać do strejków powszechnych przeciwko caratowi. Było to bez wątpienia najłatwiejsze dla nich, ale też najmniej niebezpieczne dla caratu, zwłaszcza u nas, gdzie krwiożerca zgraja, która nad nami panuje, nie wiele sobie robi, choćby cały naród zastrejkował i zagłodził się dobrowolnie!

Dopiero dzisiaj, rozpatrując przeszłe zdarzenia, zdajemy sobie sprawę, jaką rolę mógł i powinien był wtedy odegrać proletarijat socjalistyczny. Cały naród patrzył na nas z oczekiwaniem, pierwsze strejki powszechne witane były powszechną sympatią, a burżuje, pomimo nawoływania Narodowej Demokracji, nie śmieli się sprzeciwiać i płacili nawet z początku dobrowolnie za dni strejków politycznych. Każde hasło polityczne, tyżące się całego narodu, a podniesione przez proletarijat, zostaloby podchwyczone i poparte przez milionowe rzesze. Ale tego nie było. Ruch zasklepiął się w żądaniach ekonomicznych, a sprawy narodowe były przez esdeków wyszydzane, zaś przez pepeesowców traktowane obojętnie. I skutek był taki, że reakcja wewnętrzna, czyli Narodowa Demokracja, potrafiła zgromadzić koło siebie tłumy włościan i robotników, wyobrażających sobie, że mają zbawić ojczyznę, którą socjaliści niby to skazali na zagładę!

W ten sposób straciliśmy przewagę w społeczeństwie polskim. Zaś rząd rosyjski, widząc, że ta Polska, której imię było zawsze jednoznaczne z pojęciem buntu, siedzi z założonymi rękami, przeczekał się, przeczekał złą dla siebie chwilę, a potem zaczął dziko, po zwierzęcemu mścić się za to, żeśmy go w swoim czasie nie zadusili. „Wtedy koniec wojny tuszę, gdy nieprzyjaciel bez duszy“ — tak mówi stare polskie przysłowie i tej zasady powinniśmy trzymać się w przyszłości w stosunku do caratu.

Widzimy więc, że z upadku dawnego ruchu nie należy wysnuwać ponurych wskazań na przyszłość. Zostaliśmy zwyciężeni nie dla tego, że tak być musiało, ale dla tego, że ruch nie dorósł do potrzeb chwili. I jeżeli potrafimy z przeszłości wydobyć odpowiednie nauki, to możemy śmiało patrzeć w przyszłość.

Tymbardziej zaś możemy ufać, że proletarjat polski zajmie wkrótce należne mu stanowisko, ponieważ wogóle sytuacja poprawia się. Znika dawne przygnębienie i u nas i u naszych sąsiadów w więzieniu, zwanym państwem rosyjskim. Pokazało to tegoroczne świętowanie 1 maja, dowiodły strejki i demonstracje, które się odbyły w całym państwie z powodu rzezi robotników nad Leną. A jednocześnie polityka rządu rosyjskiego staje się coraz bardziej awanturnicza, państwem rządzić zaczynają jakieś alfonsy w rodzaju „świętobliwego“ Rasputina i wewnętrznej słabości caratu coraz bardziej odpowiada bezczelność w stosunku do sąsiadów, szukanie podbojów, które powinny skończyć się ruiną Rosji. Trzeba tylko, by partja socjalistyczna w Polsce pchnęła swą taktyką odradzający się ruch robotniczy na należyłą drogę i była przygotowaną do wszelkich wypadków.

Pierwszym w tej sprawie zadaniem jest rozszerzenie i wzmocnienie naszej działalności politycznej. Od siły naszej, od tego, co będziemy w stanie wykonać, zależy nietylko przyszłość, ale i dzisiejszy stan kraju całego. Rząd inaczej postępuje z wrogiem bezsilnym, inaczej z takim, którego się boi. A bać się nas rząd będzie nietylko jako ludzi, którzy mogą zamachem ukarać zbyt krwiożerczego stupajkę, lub zniszczyć instytucję rządową, mającą wielką wartość. Proletarjat polski stanie się dla rządu niebezpiecznym już przez to samo, że zacznie się bronić bardziej energicznie, choćby jeszcze nie miał sił dla wypędzenia wroga. Nawet zwyciężając nad nami rząd może się znaleźć w przykrym położeniu. Jeżeli bowiem dla całego świata stanie się wiadomym, że prowincje polskie są przesiąknięte buntem, że rząd rosyjski trzyma się w nich tylko wytężając wszystkie swe siły, to wiara w wszechmoc Rosji zostanie zniszczona, a ona sama obawiać się będzie przeciągać strunę u nas, nie zechce doprowadzać do rozpaczki ludzi, którzy przestali być potulnymi niewolnikami, a są dyszącymi zemstą wrogami. To zaś nie może nastąpić, póki organizacja nasza nie zajmie napowrót należnego jej stanowiska, póki agitacja nie obejmie wielkich mas proletariatu i włościanstwa. Każda więc nowa zdobycz, każde stworzenie dobrze funkcjonującego komitetu fabrycznego lub kółka włościańskiego, — to krok ku temu celowi.

Gdyby partja nasza była dostatecznie silna, gdyby ona mogła rozwinąć podczas rozstrzygnięcia sprawy Chełmskiej odpowiednią agitację i wykazać czynem uczucia, które ten niecny akt gwałtu w na-

szych sercach wzbudza, to rząd napewno wahałby się i choćbyśmy nie przeszkodzili zaborowi ziemi Chełmskiej, to przynajmniej może wypadłby on mniej nielitościwie. Gdyż o bezsilnego nikt nie dba. Największe klęski spadły na zabór rosyjski nie zaraz po stłumieniu ostatniego powstania, ale w kilka lat później, gdy rząd przekonał się, że kraj jest zupełnie uspokojony.

Walka ekonomiczna jest drugim zadaniem ruchu robotniczego. I tu nie powinniśmy sobie bynajmniej wyobrażać, że dzisiejsze trudności na tym polu są czymś niezwykłym, z czym niepodobna sobie dać rady. Robotnicy angielscy, francuscy, długie dziesiątki lat żyli bez swobody strejkowania i organizowania się, a jednak bronili się przed wyzyskiem kapitału i dopięli tego, iż dziś mają wspaniałe organizacje. A zresztą i dziś w tych krajach o tak wielkiej swobodzie politycznej bynajmniej nie każdy strejk jest pomyślny i zdarza się, że robotnicy, wydawszy miliony rubli, uznają się za pobitych. Lecz właśnie cechą walki klasowej jest to, że proletarjat nigdy zupełnie zwyciężonym być nie może. I nam dzisiaj ciężko jest, a jednak praktyka pokazuje, że tam, gdzie socjalizm zrobił postępy, gdzie jest dobra organizacja, tam można nieraz swego dopiąć. Organizacja może w niektórych wypadkach polegać na tworzeniu tajnych związków zawodowych, w innych — będą to specjalne komisje strejkowe albo nawet ster akcji ujmować będą towarzysze, ale zawsze warunkiem powodzenia jest to, by masa robotnicza ściśle wykonywała polecenia, dawane jej przez kierownictwo, z niej samej wyszłe i przez nią uznane. A do tego trzeba ciągłego przyzwyczajania się i wyrabiania w sobie zdolności wspólnego, masowego działania. I tu więc silny wzrost wpływu partji jest dobrodziejstwem, które musi wydać owoce.

Trzecią potrzebą chwili jest kształcenie się w wojskowości, przygotowywanie się w ten sposób do walki, którą z wrogiem przy pierwszej sposobności stoczyć będziemy musieli. Ta zaś rzecz, chociaż nie daje bezpośrednich korzyści, jednak bodaj że bardziej od czegokolwiek innego ożywczo na nasz ruch wpływa i wpływać będzie. Daje ona bowiem wszystkim, którzy ją posiadają, tę pewność siebie, to przeświadczenie o możliwości zwycięstwa nad wrogiem, bez których żadna akcja możliwą nie jest. A zarazem jest ona jednym z najskuteczniejszych sposobów spajania ludzi z sobą, przyzwyczajania ich do działania zrzeszonego. Dla tego też wszędzie, gdzie się rozpowszechnia, musi dodatnio oddziaływać na inne strony ruchu.

I jeżeli w tych trzech kierunkach będziemy nadal rozwijali naszą działalność, to możemy być pewni, że przezwycięży ona i represje rządowe i obojętność jednostek, a z czasem doprowadzi nas do celu pożądanego.

ROZŁAM W ESDECJI.

„Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy“ rozpadła się. Po jednej stronie stanęła organizacja warszawska, oraz pewna ilość członków partji, przebywających zagranicą, po drugiej — Zarząd Główny i reszta organizacji. Rozłam trwa już od kilku miesięcy i strony wojujące wylewają na siebie całe kubły pomyj, traktując się z tą samą wściekłością, z jaką występowały dawniej przeciwko nam.

Pod rozłamek niema „ani cienia podkładu ideowego“, jak stwierdza sam „Zarząd Główny“ w odezwie z czerwca 1912 r. „Za rozłamek nie kryją się żadne różnice w poglądach programowych, taktycznych, zasadniczych lub dotyczących praktyki partyjnej.“ Tosamo mówi opozycja. O cóż więc idzie? Po prostu o walkę dwóch ambicji, które, usiłując podkopać się wzajemnie, nie cofają się nawet przed rozbięciem partji.

Zatarg trwał już oddawna w łonie organizacji esdeckiej. Ostre formy przybrał on w grudniu r. 1911. Odbyła się wtedy konferencja warszawska. Powzięła ona uchwały, które przez Zarząd Główny zostały zniesione. Czy te uchwały były rzeczywiście tak skandaliczne, jak twierdzi Zarząd Główny, czy też szło tylko o przyczepienie się, o tym nam trudno sądzić. Według Zarz. Głównego, zbrodnia organizacji warszawskiej polegała na tym, że delegaci na konferencję nie zostali wybrani, lecz mianowani z pośród dzielnic. Organizacja warszawska tłumaczy to niemożnością odbycia zebrań i dokonania prawidłowych wyborów. U nas prawdopodobnie w takim wypadku towarzysze porozumieliby się i zgodnie postąpiliby tak, jak można i potrzeba. U esdeków istnieje inna praktyka. Zarząd Główny uznał konferencję za nieważną, uchwały jej skasował, ale, co dziwne, uznał wybrany nielegalnie Komitet Warszawski.

Oczywiście, iż ten komitet zabrał się do roboty. I wtedy dopiero zaczyna się prawdziwa tragedia, czy też komedia, bo trudno znaleźć na to odpowiednie wyrażenie.

Zarząd Główny najprzód rozwiązał Komitet Warszawski, potem oddał dwóch jego członków pod sąd za „sianie zamętu i dezorganizacji“ a gdy organizacja warszawska nie uznała tego wyroku, wtedy Zarząd Główny wystąpił z nowym oskarżeniem — **szpiclowstwa**.

Zarzut ten już przeszło od kwartału powtarzany jest przez Zarząd Główny. Został on wymieniony w numerach 15 i 16 „Gazety Robotniczej“, organu esdeckiego dla Warszawy, który Zarząd Główny wskrzesił po 6 latach milczenia, dla walki z opozycją. Wydano w tej sprawie kilka odezw, pismo ulotne pod tytułem „W szponach ochrony“, wreszcie Zarząd Główny napisał list do „Międzynarodowego Biura Socjalistycznego“, w którym pisze, że „rozłam odbył się przy współdziałaniu czynnym ochrony“. Ale we wszystkich tych dokumentach nie znajdziemy ani cienia wskazówki, kto jest owym szpiclem i prowokatorem w organizacji warszawskiej, od kogo należy się usuwać, albo przynajmniej na kogo Zarząd Główny ma podejrzenie?

Zasadą naszą jest, nie brać w obronę ludzi, posądzonych o prowokację, a należących do innej organizacji. Tego rodzaju sprawy muszą być rozpatrzone i rozstrzygnięte w łonie tej partji, w której powstały. I w tym wypadku nie myślimy bynajmniej stawać po stronie opozycji esdeckiej, pozostawiając jej samej oczyszczenie się od zarzutów. Ale przyznać musimy, że postępowanie Zarządu Głównego esdecji conajmniej dziwnym się wydaje. Twierdzić, że „w organizację w Warszawie wżarła się

głęboko prowokacja“, że nie jest wykluczone „przeniknięcie jej na najwyższe szczeble organizacji“ i nie wymienić żadnych nazwisk, żadnych faktów — to jest taktyka, która przypomina ogromnie tendencyjny proces, wytoczony ongiś przez sztab wojskowy we Francji przeciwko kapitanowi Dreyfusowi, prześladowanemu za to, że był żydem. Co prawda, zdaje się, iż tym razem rzecz się ma naodwrot.

Oczywiście, że opozycja warszawska broni się. I ona zaczęła wydawać „Gazetę Robotniczą“, drukuje odezwy, stawia Zarząd Główny „Pod pręgierz!“ w piśmie ulotnym, tak zatytułowanym. Nie będziemy powtarzali wszystkich argumentów obu stron, gdyż prawdopodobnie i jedna i druga w znacznym stopniu łą. Dość naprzykład powiedzieć, że zdaniem Zarządu Głównego, tysiąc zorganizowanych robotników przeszło w Warszawie na jego stronę, zaś w opozycji pozostało równo 27 osób, gdy tymczasem Komitet Warszawski twierdzi, że zwolennikiem Zarządu Głównego w Warszawie, jest tylko jeden jego delegat, człowiek, „którego Z. Gł. powinien posłać do sanatorium dla nerwowo chorych, już nietylko ze względu na partję, lecz na stargane zdrowie jego“. Ale trzeba przyznać, iż niektóre zarzuty Kom. Warsz. mają pozory słuszności. Zwraca on mianowicie na to uwagę, iż Komitet Warszawski, w którym zdaniem Zarz. Głównego ma podobno zasiadać 2 szpicłów, został jednak przez tenże Zarząd Główny zatwierdzony w grudniu roku ubiegłego, tymczasem ową informację o szpicłach w Komitecie Z. Gł. ma od zdrajcy, który najprzód dał się użyć jako narzędzie ochrony, a później wyśpiewał wszystko swoim byłym towarzyszem, jeszcze w lecie roku ubiegłego! Więc w grudniu r. 1911 Komitet Warsz. był dla Zarz. Gł. dobry, a w kilka miesięcy później, bez żadnych nowych poszlak, okazał on się „zżartym przez prowokację“.

Warto wreszcie zaznaczyć rzecz bardzo ciekawą i charakterystyczną. Oto w Nrze 15 — 16 „Gazety Robotniczej“, wydawanej przez ową rzekomo szpiclowską opozycję, znajduje się artykuł pod tytułem: „Sytuacja w Soc. Dem. Partji Robotniczej Rosji i najbliższe zadania Partji“, z podpisem N. Lenin. Lenin jest kierownikiem „większościowców“ rosyjskich. Komuż więc wierzyć? Czy esdeckiemu Zarz. Gł., który ogłasza opozycję za narzędzie ochrony, czy kierownikowi esdecji rosyjskiej, któryby przecież w szpiclowskim organie swego artykułu nie zamieścił!

I gdy przypomnimy sobie, ile to kłamstw i insynuacji w stosunku do nas tensam „Zarząd Główny“ nadrukował, jak ci panowie najbezczelniej w świecie powtarzali, że partja nasza uprawia eksproprowacje prywatne, jak nas denuncjowali, jak p. Warski na podstawie szpiclowskiej broszury, oskarżał nas o rzeczy na które nie miał żadnego dowodu, to musimy przyjść do przekonania, że cała ta heca tendencyjnie została rozdmuchana, nie w interesach ruchu, ale dla zadowolenia ambicji.

Co się zaś tyczy prowokacji w partji, to przepowiedaliśmy esdekom oddawna, a ostatnio przed półtora rokiem (w kwietniowym „Przedświcie“ z r. 1911. w artykule „Odmieńce“), że oni się tego doczekają. Przyszyczailli oni bowiem swoje szeregi do używania względem przeciwników wszelkich, nawet najbrudniejszych środków. I musieli się tego doczekać, że sami, jedni względem drugich, zaczęli takie środki stosować. To się też stało.

I jeżeli z całego tego zamętu jaka korzyść dla proletariatu wyniknąć może, to chyba tylko ta, że część esdeków, stojąca po stronie opozycji, przekona się, do czego prowadzi chuligańska taktyka, którą oni swym

milczeniem popierali przez tyle lat. Używanie przez partję, która mieni się być proletarjacką, łajdackich środków, musi doprowadzić do łajdackich wyników. Niech się nad tym zastanowią ci esdecy, którym jeszcze leży na sercu dobro ludu polskiego, a może i pod innymi względami oczy im się otworzą...

Matactwa wyborcze.

Leniwie, kulawo, ale rozpoczęła się tak zwana „akcja wyborcza“, czyli okłamywanie wyborców różnymi obietnicami, które nigdy spełnione być nie mają. Nietylko bowiem my, ale i burżuazyjne partje polskie zdają sobie dobrze z tego sprawę, że nie zdołają one nic w Dumie uzyskać, a wystawiają tylko imię polskie na hańbę, gdyż będą się popisywać ze swą służalczą przed rządem i czarną sotnią. I jeżeli pomimo tego różne partje wystawiają jednak swoich kandydatów, to tylko dla tego, że każda z nich nie chce pozwolić drugiej, by ta zdobyła dla siebie miejsce poselskie. Jak zwykle bywa u burżuazji, nie może ona pogodzić się z sobą w imię jakichś wyższych interesów, ale żre się o brudną, egoistyczną korzyść rywalizujących z sobą partji. Ponieważ zaś dla mas nie wystarczyłoby, gdyby im mówiono że tu idzie tylko o tryumf endeków, albo pedeków, czy też realistów, ponieważ toby nikogo nie zachęciło do oddawania głosów, więc gada się o interesie narodowym i kłamie się świadomie, że niby to będzie można w Dumie, Bóg wie co, dla Polski zrobić.

Narodowi Demokraci znaleźli się przy tej sposobności w bardzo śmiesznym położeniu. Z początku próbowali oni swej starej taktyki i zaczęli krzyczeć o „niebezpieczeństwie żydowskim“. „Głosujcie na endeka — wołali oni — bo inaczej posłem Warszawy będzie żyd!“ I gdy stało się wiadomym, że w Warszawie, dzięki haniebnemu sposobowi głosowania, większość wyborców składa się z żydów (pomimo tego, że żydzi stanowią mniejszość ludności), wtedy na niejednym łyku skóra ścierpła ze strachu, na myśl, co to będzie, jeżeli zamiast zaprzęca narodowego Dmowskiego, do Petersburga pojedzie jakiś Zalcztangel lub Abeles. Ale wkrótce położenie się zmieniło. Żydzi oświadczyli, że nie chcą stawić żadnego kandydata żydowskiego. I w teże chwili endecja zmieniła front i zaczęła przekonywać żydów, że poseł endecki wcale nie musi być antysemitą! A obecnie odbywa się obrzydliwy targ, która z partji polskich zdoła sobie kupić poparcie mas żydowskich.

Ten fakt, że żydzi warszawscy nie stawiają dotąd swego własnego kandydata na posła, jest bardzo znamieny. Nasi antysemita przywykli uważać wszystkich żydów za jedną masę zwartą i popi rajającą się zawsze wzajemnie, tymczasem w rzeczywistości żydzi warszawscy dzielą się na trzy partje: asymilatorów, którzy uważają siebie za Polaków, dalej narodowców, przeważnie litwaków, nienawistnie odnoszących się do polskości, i wreszcie klerykałów żydowskich („ortodoksów“), głównie fanatycznych chasydów, którym idzie przede wszystkim o to, aby żyd nie pozbywał się średniowiecznych przesądów, słuchał rabina i płacił pieniądze na cele wyznaniowe. Nie mówimy tu oczywiście o tych żydach, którzy stali się socjalistami, gdyż ci, jak wiadomo, stanowią drobną mniejszość. Te trzy partje żydowskie zwalczają się wzajemnie, a żadna z nich nie jest dosyć silną, by móc narzucić Warszawie swego kandydata. Czują one też, że wybór posła żyda mógłby podrażnić wielu antysemitów i pobudzić ich do jeszcze

ostrzejszego napadania na żydowstwo, więc wolą nie robić takiej próby.

Pedecy i inni postępowcy wystawiają w Warszawie kandydaturę adwokata Patka. P. Patek zasłużył się bardzo robotnikom polskim, gdyż bronił wielu naszych towarzyszy przed sądami carskimi i nawet z tego powodu jest przez rząd prześladowany. Ale z tego nie wynika wcale, by robotnicy polscy mieli na niego głosować. Przede wszystkim, my moglibyśmy oddawać głosy nasze tylko na socjalistę i to na pepeesowca, a p. Patek, choćby chciał nim być, to nie może, bo by go za to zamknęli. Powtóre, nam wcale o to nie idzie, aby do Dumy poszedł poseł, lepszy od innych, ale chcemy, żeby krajem naszym nie rządziła ani Duma, ani carat, ani wogóle Rosja!

Dla tego też ostrzegamy jeszcze raz towarzyszy, żeby się nie dali uwieść tym, którzy im powiedzą, że powinni głosować na esdeka albo na lewicowca (umiarkowca), bo inaczej do Dumy pójdzie endek. Przecież nie może być mowy o tym, aby do Dumy wybrany został jakiś socjalista, nawet tak kiepskiego gatunku, jak esdecy czy umiarkowca. Nie napróżno rząd carski urządzał sposób wybierania posłów, nie napróżno istnieje ochrana i żandarmi, by miał zostać wybranym człowiek przyznający się do socjalizmu, choćby ten człowiek zaklął się sto razy, że w Dumie będzie zwalczać niepodległość, bojkot szkoły carskiej i tym podobne rzeczy, nienawistne zarówno dla rządu, jak dla esdecji. A dla proletariatu polskiego, jako siły rewolucyjnej, mającej z czasem wyzwolić i siebie i kraj cały od najeźdy, jest rzeczą pierwszorzędną wagi, by głośnym protestem przeciwko wyborcom pokazała, że z niewolą nie wspólnego mieć nie chce.

Ale, jeżeli chcemy, by ten protest był skutecznym, to powinniśmy pracować. Nie dość jest powiedzieć sobie w kółku towarzyszy, że kpimy z Dumy i że wybory nas nie obchodzą; trzeba agitować i to gorliwie. W okólniku, wydanym przez Wydział Organizacyjny partji naszej, powiedziane jest, jak praktycznie należy zabierać się do bojkotu, tu zaś powtórzmy tylko, że zadaniem towarzyszy w każdej fabryce, kopalni lub w jakiejś miejscowości powinno być doprowadzenie do tego, by żaden robotnik nie stanął do głosowania. Kto w chwili dzisiejszej oddaje swój głos dla Dumy carskiej, ten zdradza proletariata, ten wstrzymuje jego postęp rewolucyjny i szkodzi całej masie robotniczej! Tę zasadę trzeba wpajać we wszystkich, dla których godność robotnicza nie jest czerzym słowem.

Ważną jest tu rzeczą, żeby o wszystkim, co zostanie dokonane podczas wyborów, organizacja była natychmiast powiadomiona. Tylko wtenczas bowiem można będzie mieć przegląd całej akcji i można będzie wykazać, jak się nasz lud pracujący zachowywał w stosunku do Dumy.

Pamiętajmy przytym, że nie będziemy już tym razem odosobnieni. Przy poprzednich wyborach oprócz nas wszystkie partje owczym pędem leciały do Dumy, w przekonaniu, że ona da Bóg wie jakie korzyści. A dzisiaj nie tylko my jedni głosujemy bojkot, ale i „Narodowy Związek Robotniczy“, „Polska“ (organ włościactwa niepodległościowego), „Konfederacja“ (pismo również niepodległościowe) i parę innych pism oraz organizacji. Możemy więc mieć nadzieję, że nasza akcja z czasem coraz więcej znajdzie naśladowców i jeżeli nie tym razem, to w niedalekiej przyszłości można będzie stwierdzić czynem, że większość ludu naszego nie chce rządów rosyjskich. A wtedy zbliży się chwila upadku tych rządów!

Kronika.

Kto staje się socjalistą. Głównym oddziałem armji socjalistycznej jest klasa robotnicza. Tam, gdzie istnieje proletarijat dzisiejszy, tam socjalizm najłatwiej się szerzy i największą ma siłę. Ale błędem byłoby przypuszczenie, że tylko robotnicy stają się socjalistami. Gdyby tak miało być, w takim razie długo jeszcze czekać musielibyśmy na zwycięstwo, gdyż właściwy proletarijat w niewielu państwach lub nawet tylko częściach państw stanowi większość narodu. Zwykle proletariusze są w mniejszości, a między nimi i prawdziwymi kapitalistami istnieje jeszcze duża warstwa „średniego stanu“ — rzemieślników, kupców drobnych, urzędników państwowych i prywatnych, inżynierów, lekarzy i t. d. i t. d. Ale właśnie okazuje się, że warstwy te wcale nie są niedostępne dla socjalizmu. Owszem, odczuwają one na sobie złe skutki ustroju kapitalistycznego i, choć ich położenie materialne lepsze jest od życia robotniczego, ale cierpią one nieraz również dotkliwie, jak proletarijat. Dlatego socjalizm przenika i do nich. I dzieje się to nietylko u nas, gdzie często człowieka nawet zamożnego na drogę do socjalizmu pcha nienawiść do najazdu, ale właśnie w krajach wolnych, gdzie niema najazdu żadnego, ale kapitalizm istnieje, daje się we znaki całemu społeczeństwu i wywołuje chęć rewolucji socjalnej.

Dokładnych danych niema jeszcze pod tym względem, ale towarzysze niemieccy pracują od pewnego czasu nad zbadaniem zagadnienia, jakie klasy społeczne dostarczają największej towarzyszy i w jakim stosunku. Między innymi dokonała tego organizacja partyjna w Magdeburgu, mieście pruskim, o silnie rozwiniętym przemyśle. I okazało się wtedy, że prawdziwych proletariuszy, to jest robotników, pracujących w prywatnych przedsiębiorstwach, głosowało 24.892, gdy tymczasem kandydat socjalistyczny do parlamentu dostał 31.000 głosów. Ponieważ zaś w Magdeburgu, jak i gdzieindziej, istnieją stowarzyszenia robotnicze „żółte“, czyli wrogo odnoszące się do socjalizmu, dość silne, więc należy przypuszczać, że z pomiędzy robotników, którzy głosowali, część oddała swe głosy na kandydatów burżuazyjnych. Jeżeli tę część obliczyć tylko na parę tysięcy, to okaże się, że nawet w tak przemysłowym mieście czwartą część głosów, oddanych na socjalistę, pochodzi ze sfer mieszczańskich lub drobnomieszczańskich.

Oczywiście, że nietylko smucić nas to nie może, lecz przeciwnie, powiększa nasze nadzieje na blizkie zwycięstwo.

Upadek młodoturków. Pisma rosyjskie uszczęśliwione są z tego, że w Turcji nastąpił znowu przewrót i że ta partja, która zrobiła rewolucję przed 4 laty, uwolniła Turcję od despotyzmu i ocaliła ją od rozbioru, — teraz straciła władzę. Wprawdzie w Turcji nie zapanował jeszcze dawny ucisk, owszem, sułtan Abdul Hamid, którego tam zrzucano z tronu, dotąd strzeżony jest w willi pod miastem Saloniką przez żołnierzy, ale wskutek utraty sił przez młodoturków, w kraju zapanowała anarchja i sąsiedzi ostrzą sobie na Turcję zęby.

Co prawda, trzeba jednak przyznać, że młodoturcy w znacznym stopniu sami sobie są winni. Przedewszystkim, nie potrafili oni uwzględnić potrzeb innych narodowości, zamieszkujących Turcję. Chcieli narzucić Albańczykom swój alfabet, nasylali im urzędników tureckich itp. A co może jeszcze ważniejsze — odepchnęli od siebie socjalistów.

W rewolucji tureckiej wielki udział brali socjaliści, przedewszystkim Armeńczycy. I gdy tam zapanowała wolność, wtedy socjaliści wszelkimi siłami starali się

umocnić niezależność Turcji, rozumiejąc dobrze, że tylko w państwie niezależnym klasa robotnicza będzie mogła się rozwijać. Nawet socjaliści innych państw otaczali Turcję swą sympatją, a gdy Włosi napadli na Turcję i usiłowali jej wydrzeć Trypolis, wtedy wszędzie rozległ się protest socjalistyczny. Tymczasem ministrowie młodoturcy nie zrozumieli, jakie to ma znaczenie. Gdy robotnicy w miastach portowych, korzystając ze swobody, zaczęli strajkować, wtedy rząd młodoturcki wszczął prześladowania, rozwiązywał stowarzyszenia, nawet groził robotnikom, że karać będzie za strajkowanie. A potem, gdy przyszły wybory, wtedy policja i urzędnicy wszelkimi sposobami starali się nie dopuścić do wyboru socjalisty i dokonali tego w mieście portowym Salonice.

Oczywiście, że takie postępowanie musiało odepchnąć od młodoturków serca ludzi. I okazało się, że chociaż przy wyborach uzyskali oni znaczną większość, to jednak władza ich nie była oparta na trwałych podstawach. W parlamencie byli prawie sami młodoturcy, ale nikt tego parlamentu słuchać nie chciał i jak tylko młodoturcy ministrowie podali się do dymisji, ze strachu przed wojskiem, wtenczas natychmiast parlament został rozwiązany i młodoturcy stracili wszelką władzę.

Okazało się w ten sposób, że rządzić może tylko ten, kto ma za sobą serca i umysły ludu, szczególnie w czasach rewolucyjnych. Teraz młodoturcy zrozumieli swój błąd. Tensam kierownik młodoturków, Dżawid bej, który dawniej groził karą za strajk, teraz wygłosił mowę, w której wyrażał swoje sympatje dla klasy robotniczej. Niestety, już teraz trudno będzie naprawić zło dokonane.

Pobici własnym orężem. Przed kilkoma miesiącami pojawiła się odezwa, podpisana przez „Grupę robotników, byłych członków lewicy P. P. S.“ w Łodzi. W odezwie tej powiedziane jest, że członkowie owej grupy przechodzą do „Socjaldemokracji Królestwa Polskiego“ i radzą wszystkim swoim byłym towarzyszom zrobić to samo.

Mniejsza z tym, czy ta „Grupa“ jest silna, czy nie i czy ona po pewnym czasie nie powróci znowu do „lewicy“ (jak to nieraz bywa)? Ta sprawa nas w danej chwili nie zajmuje, ale ciekawe są powody, dla których „Grupa“ przeszła do esdecki. Pokazują one wyraźnie, że każdy robotnik w „lewicy“ tak bywa przeładowany frazesami esdeckimi, że prędzej czy później zaczyna czuć się nieswojsko w swej oryginalnej „partji“ i musi czmychnąć do esdeków.

Autorowie odezwy powiadają najprzód, że „lewica odrzuciła formalnie racjonalistyczne żądanie odbudowania Polski“. Ale to nie wystarczy. Dla czego lewica „nie wyrzekła się dobitnie i stanowczo programu niepodległości państwowej?“ Rzeczywiście, jeżeli ktoś jest na tyle głupi i ciemny, że nie chce, by kraj, w którym on żyje i walczy, był niezależny, to dla czego nie ma odwagi głosić tego „dobitnie i stanowczo?“ Przecież żadnemu robotnikowi angielskiemu, francuskiemu, niemieckiemu, nie przyjdzie do głowy, dopóki jest socjalistą, wyrzec się niepodległości swej ojczyzny, ale jeżeli mu podobne warjackie myśli zaczną chodzić po mózgowicy, wtedy staje się on anarchistą i zaczyna „dobitnie i wyraźnie“ mówić, że jemu jest wszystko jedno, czy w kraju będzie rządził ten, czy ów, że on kpi sobie i z języka i z niezależności i t. d.

Dalej autorowie odezwy natrząsają się z legalnej walki, jaką lewica usiłuje prowadzić. Wskazują oni na podpisywanie petycji, tworzenie legalnych związków zawodowych. I tu znowu „lewicę“ pobiła jej własna broń. Jej kierownicy tyle i tak długo wymyślali na rewolu-

cyjną taktykę prawdziwej P. P. S., że ostatecznie zeszlami do zupełnego obłędu legalności. Zdawało im się, że przy Skalonie, despotyzmie i najeździe będzie można uzyskać swobodę związków, że zarządy miejskie zaczną dbać o dobro robotników i że wogóle żywot robotnika będzie mógł stać się znośnym przy panowaniu caratu. Wskutek tego, zdaniem odezwy, „lewica wegietuje i zamiera, bo niema w niej ducha rewolucyjnego, bo nie pobudza ona mas robotniczych do walki i oporu“.

A na zakończenie autorowie odezwy zapytują się: „Skoro zapożyczyliśmy od Socjaldemokracji i programu, i taktyki i krytyki względem dawnej P. P. S., to dla czego nie mielibyśmy wstąpić do partji, od której wszystko wzięliśmy?“

I tu trzeba im przyznać rację. Czymże byłaby „lewica“, gdyby nie powtarzała ślepo wszystkiego, co esdecy o nas piszą i mówią? I czy rzeczywiście stronienie umiarkowańców od zlania się z esdekami nie jest tylko wynikiem braku logiki, który cechował zawsze ten chwiejny, pozbawiony wyraźnych haseł, kierunek? Ludziom tym, gdy byli jeszcze w naszych szeregach, zdawało się, że oni reformują partję, że propagują „czysty“ socjalizm, w rzeczywistości zaś powtarzali oni tylko cudze frazesy i w dodatku powtarzali je źle.

Kto teraz wie, jakim jest właściwy program „P. P. S. z pieczętką“? Do czego ona dąży? I co dziwnego, że ją własne szeregi opuszczają?

Postępy socjalizmu. Jeszcze do niedawna bardzo rozpowszechnione było mniemanie, że w Ameryce, a mianowicie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej socjalizm nie znajduje gruntu. Rzeczywiście, za dawnych czasów tam pojawiały się wprawdzie nieraz duże organizacje socjalistyczne, lecz wkrótce potem upadały, albo traciły swą siłę równie prędko, jak powstały. Wrogowie socjalizmu wysnuwali stąd wniosek, że w krajach wolnych socjalizm nie może się rozwijać i że tylko despotyzm rosyjski, albo przynajmniej ucisk taki, jak w Niemczech, hoduje socjalistów.

W rzeczywistości miało się zupełnie inaczej. Socjalizm rozwijał się w Stanach Zjednoczonych powoli tylko wskutek tego, że jeszcze przed dwudziestu kilku laty niejeden robotnik z łatwością mógł osiedlić się tam na gruntach, niezajętych przez nikogo, mógł prowadzić gospodarstwo i wyżywić się z łatwością. Oczywiście, że wobec tego żaden robotnik nie zgadzał się pracować za małą opłatę, zarobki były wysokie i robotnik uzyskując dobre warunki pracy, bez wielkiego trudu i bez walki, rzeczywiście nie bardzo myślał o jutrze i dla tego nie rozumiał konieczności zaprowadzenia ustroju socjalistycznego. A do tego przybywała jeszcze jedna okoliczność: ciągle przyjazd masy emigrantów z Europy, zwykle ludzi ciemnych, często włóścian bezrolnych, którzy dostawali w Ameryce takie płace, o jakich im się nie śniło w domu, nie mieli wielkich potrzeb i czuli się dobrze.

Ale z czasem to wszystko się zmieniło. Dziś już niema wolnych gruntów, gdyż wszystko zostało zajęte przez kapitalistów. Robotników przestało ubywać w miastach, konkurencja powiększyła się między niemi i płace zaczęły upadać. A wtedy robotnicy coraz lepiej zaczęli rozumieć, że dzisiejszy porządek jest zły i że powinien być zmieniony. I to się najlepiej przejawiało w stałym wzroście ilości członków partji socjalistycznej. Wynosiła ona mianowicie:

Rok 1903	15.000 członków
„ 1904	20.000 „
„ 1905	23.000 „
„ 1906	26.000 „

Rok 1907	29.000 członków
„ 1908	41.000 „
„ 1909	41.000 „
„ 1910	58.000 „
„ 1911	84.000 „
„ 1912	125.000 „

Co przytym znamienne, to, że ten wzrost jest stały, bez przeskoków, więc rokuje nadzieje na rozwój i w przyszłości.

Przejdźmy teraz do innego państwa — do Niemiec. Tu wiadomo każdemu, że socjalizm rozwija się szybko i systematycznie. Ale takich cyfr, jak te, które ogłoszone zostały w roku bieżącym, w sprawozdaniu na doroczny zjazd partyjny — niktby się nie spodziewał. Są one dla nas niezmiernie ciekawe, gdyż pokazują, do czego może doprowadzić myśl socjalistyczna, gdy nie napotyka na takie przeszkody, jak te, z którymi my walczyć musimy. Trzeba bowiem pamiętać, że jeszcze przed czterdziestu kilku laty, Niemcy były podzielone na dwadzieścia kilka małych państewek i gdyby ten podział istniał do dnia dzisiejszego, to socjalizm napewno ani dziesiątej części tej siły by nie miał, co dzisiaj. Zjednoczenie ojezyczny niemieckiej (do czego socjaliści niemieccy dążyli zawsze bardzo energicznie), dało dopiero partji socjalistycznej ten kolosalny rozwój, który ją dziś cechuje. I gdyby się dziś w Niemczech znalazł półgłówek, któryby mówił, że on „nie chce niepodległości“ to zaproponowaliby mu mokre okłady na głowę.

Otóż, według sprawozdania Zarządu partji niemieckiej, liczba członków partji wynosi dzisiaj 970.000, czyli prawie milion. W tej liczbie znajduje się 130.0000 towarzyszek. W stosunku do roku ubiegłego ilość towarzyszy wzrosła o 15 procent, towarzyszek — o 20 procent, czyli o piątą część. Prasa partyjna liczy półtora miliona abonentów, a rozporządza 86 dziennikami socjalistycznymi. Sam dochód z inseratów (ogłoszeń w dziennikach), wynosi 6.850.000 marek, czyli prawie 3¹/₂ miliony rubli. Nie dziwota wobec tego, że towarzysze niemieccy nie potrzebują myśleć o konfiskatach sum rządowych, jak my! Ilość głosów socjalistycznych wynosi przy wyborach 4¹/₂ miliony, w parlamencie jest 110 socjalistów na 397 posłów wogóle, w Radach miejskich i Radach gminnych towarzyszy jest 10.400, a w rozmaitych sejmach (pruskim, saskim, bawarskim i t. p.) — 244.

Przy tak kolosalnej potędze partji dziwić się nie należy, że rząd niemiecki i burżuazja na serjo zaczynają obawiać się rewolucji socjalnej, która wogóle przestaje być dla robotnika zachodniej Europy pięknym snem, a coraz bardziej staje się realną rzeczą, do której on się szykuje.

Obyśmy i my mieli ręce rozwiązane, gdy ta chwila nadejdzie!

KORESPONDENCJE,

WARSZAWA.

Z fachu garbarskiego. W garbarstwie trwa kryzys. Następujące fabryki stoją lub nawet zupełnie zostały zamknięte: Imroth Edward i Ska, Ekiert Józef, Gąsiorowski Józef, Lejzerowicz Berek, Lewi, Barczykowski, Rojze, Hamfurcel. Oprócz tego pewna ilość pracuje wprawdzie, ale ze zmniejszoną ilością ludzi. Do tych należą: obydwie fabryki Horna (skóry chromowe, czyli tak zwane chromy), Blunck J. C. H. (skóry podeszwiane), Blunck Ludwik (skóry końskie), Pfeiffer Bracia (skóry podeszwiane), Temler (skóry podeszwiane, pasy).

Przyczyny kryzysu należy szukać w niskim stanie garbarstwa u nas. Panowie przemysłowcy, zamiast wyrabiać dobre pasy,

wolą drzeć pasy ze skóry robotnika. Nie jakością towaru pobijają konkurentów, nie starają się o najlepszych robotników, ale przeciwnie szukają tylko pracy taniej i wyrabiają towar gatunku podrzędnego. Nie umieją naprzykład wyrabiać „chromów“ i „gemzy“. Większość zakładów zamkniętych wyrabiała „skóry hamburskie“, a na te dziś niema popytu. Zagraniczne fabryki wytwarzają w ogromnych ilościach najnowsze rzeczy (chromy, gemzy i td.) i pobijają nasze fabryki przedewszystkim taniością, korzystając z tego, że cło na produkty skórne nie jest tak wygórowane, aby uniemożliwić wwóz produktów z zagranicy. Przeciwno zalewowi obcych skór nasi fabrykanci umieją tylko krzyczeć, iż cła powinny być podniesione. Trzymają się jedynie te fabryki, które wyrabiają skóry podszwane i juchty, niektóre zaś zarabiają na obstalunkach dla wojska.

Nie lepiej jest w Radomskim; w Lubelskim idzie fabryka Domańskiego.

Garbarstwo Królestwa ma do zwalczania dwie konkurencje: rosyjską i zagraniczną. Mogłoby oprzeć im się, ale pod warunkiem, żeby posiłkowało się dobrym robotnikiem i stosowało najnowsze wynalazki techniczne i sposoby. Kapitału nie zabrakłoby mu na to, przynajmniej części z pomiędzy fabrykantów. Ale to są rzeczy, o których nasi fabrykanci nie myślą.

Jedynie udoskonalenie, na jakim się rozumieją, to łapówka dla policji i uciekanie się do pomocy żandarmów, w celu utrzymania plac na niskiej stopie.

Przy takim stanie rzeczy można sobie wystawić, jakie jest położenie robotników. Czeladź garbarska szuka zajęcia przy murarce, idzie za pomocników do fabryk żelaza, lub emigruje; inni tułają się bez zajęcia.

Jednak, pomimo istnienia tak wielkiej ilości bezrobotnych, zarobki nie obniżyły się znacznie, co głównie przypisać należy temu, że praca przy skórach wołowych jest niesłychanie ciężka. Robotnicy sztukowi, przy robocie podszwanej zarabiają 12—15 rb. na tydzień. U Blunca zostały oberwane ceny na juchtach.

Jak widzicie więc, położenie nasze nie jest łatwe. I pomimo to możemy zanotować pomyślny fakt wygranego strejku. U Pfeiffra przy „wałkach“ 20 ludzi zastrejkowało i otrzymali drobne podwyżki.

Z fachu stolarskiego. W fachu stolarskim sezon jeszcze się nie rozpoczął (korespondencja napisana była w połowie czerwca. Przypisek redakcji). Mimo to fabryki zamówień mają dość dużo i na rynku pracy bezrobotnych prawie że niema. Zdawałoby się zatem, że położenie robotników powinno być dobre. Tymczasem bynajmniej tak nie jest. Płace pozostają na dawnym poziomie, nawet tu i ówdzie obniżają się, jak zaraz zobaczymy, a ceny produktów i mieszkań rosną nieustannie. Czymże jest rubel dzisiaj w Warszawie, a czym on był przed 3—4, tymbardziej przed 6—7 laty!

W większych warsztatach i w fabrykach płaca oblicza się na akord. Istnieje cennik płac dla rozmaitych gatunków roboty. Ale moda oraz walka konkurencyjna prowadzą do ciągłych zmian „modeli“, a wskutek tego i cennik ulega stałym zmianom. Można sobie wystawić, jak fabrykanci korzystają z tego, by obrywać cichaczem zarobki! W niektórych fabrykach robotnicy zabezpieczają się przeciwko temu umową o „gwarantowany lon“. W fabryce Szczerbińskiego gwarantowany lon dla świeżo przyjętego wynosi 1 rb. 70 kop. dziennie, a w miarę pracy nieznacznie wzrasta. W mniejszych fabrykach i warsztatach jest niższy. U Dymka gwarant. lon dla „czeladzi“ wynosi 1'30—1'40 rb.! Przyczyną tego jest u Dymka ciągłe przyjmowanie nawpół wykwalifikowanych robotników, to jest takich, którzy nie ukończyli terminu i t. d. Gdzieindziej stosowany jest lon, z reguły nader niski.

Na tak niski stan płacy wpływa brak organizacji zawodowej przy jednoczesnym rozbiciu masy robotniczej na setki drobnych warsztatów.

Wobec tego, że sezon zapowiada się dobry, wartoby pomyśleć o polepszeniu płacy zarobkowej!

Przedewszystkim należy pomyśleć o podniesieniu „gwarantowanego lonu“, gdyż w ten sposób zarobek dzienny, czy to na lon, czy na akord, sam przez się podniesie się. Drugą kardynalną potrzebą naszą jest wywalczenie uznania przez fabrykantów i majstrów zasady — „wydalania robotników z zgodą ogółu“. Trzecia rzecz, na którą należy koniecznie zwrócić uwagę, jest zły, często haniebny stan pomocy lekarskiej i higieny fabrycznej. Pomijając już to, że doprowadza on do przerażającej ilości wypadków, ale oprócz tego u wielu robotników wywołuje choroby, chlerlenie, wskutek czego ludzie stają się apatyczni, bierni i mogą być najbezpieczniej wyzyskiwani.

Na to wszystko powinniśmy zwrócić uwagę, aby i ten sezon nie przepadł na marne.

Z fachu kamieniarskiego. W przemyśle kamieniarskim u nas robotnik na tyle jest jeszcze nieświadomy, że daje się wyzyskiwać w haniebny sposób. Za pracę, trwającą od 12 do 16 godzin dziennie, dostaje on 7 do 12 rubli tygodniowo wynagrodzenia.

Dodać należy, że nie mamy wcale pomocy lekarskiej, ani w razie choroby, pochodzącej przecież z pracy, bo z wyczerpania i niehigienicznych warunków, ani w razie jakiego wypadku, o który u nas tak łatwo. A jak kto straci zdrowie lub stanie się kaleką, ten skazany jest na zupełną nędzę do końca swego nędznego żywota.

Jedyną radą na to — organizacja i szerzenie świadomości wśród towarzyszy pracy. Dawniej w naszym fachu był ruch wielki. Iluż to z z pomiędzy nas zginęło od kul, bagnetów i szubienic carskich! Myśmy o tym zapomnieli i w gnuśnej obawie czekamy, aż nam z nieba spadnie pomoc. Nie, Towarzysze, nie z nieba pomoc przyjdzie, ale my ją sobie sami znaleźć powinniśmy. Nie zrażajmy się tym, że po dawnych naszych usiłowaniach nie pozostało śladów. Przy pracy i wytrwałości odbudujemy to, co wróg nam zniszczył. Trzeba tylko, żeby nie było niezgody między nami, żeby kamieniarze i polerownicy ręką w rękę zgodnie dążyli do jednego celu.

Obok żądania poprawy płacy i skrócenia dnia roboczego należy koniecznie domagać się bardziej przyzwoitego obchodzenia się panów majstrów i podmajstrzych z pracownikami. Tego wymaga nasza godność osobista i interes materialny, bo z człowiekiem, który pozwala sobą poniewierać, nikt nie będzie się liczył.

ZAGŁĘBIE.

Fabryka Tow. Akc. „W. Fitzner i K. Gamper“. Niezwykle smutny obraz przedstawiają panujące u nas stosunki. Wyzysk doszedł do niebywałych dawniej rozmiarów; szykanowanie robotników przez różnych kapitalistycznych poganiaczy przechodzi wszelkie granice! Rządzący wszechwładnie od 2 lat żydowsko-niemiecki najemnik, „Jenerał“ J e c h a l s k i, zaprowadzając wiele „innowacji“, nie zapomniał też o uregulowaniu stosunków między majstrami i gospodarzami — a robotnikami i o należyтым oberwaniu plac tych ostatnich. Dodać trzeba, że Jechalski to typowy poganiacz kapitalistyczny, zarozumiały, wymagający, a nieetyczny, który w codziennym życiu, a w szczególności gdy jest w złym humorze, używa takich wyrazów, jakimi posługują się tylko wielkomięskie meły społeczne, a których niepodobna powtórzyć! Godnym jego sekundantem jest opisywany już niejednokrotnie w naszych pismach inżynier Kurzyna, którego raczej szczerkającym pieskiem możnaby nazwać, bowiem niema dnia, aby nie zwymyślał kilku robotników, rozumie się całkiem niesłusznie, — a wymyślił te są tak naszpikowane żołniersko rosyjskimi epitetami, że najbardziej typowy „stepowiec“, nie powstydziliby się za takowe! Prócz tych istnieje jeszcze wiele zasługujących na napiętnowanie osobistości, pomiędzy którymi wyróżnia się swą podłością i grubiaństwem eks-„chłopiec biurowy“, a obecny szef „Biura Zakupów“ E. Rychlik, który, idąc śladem swego zwierzchnika, — „Jenerała“, zaczyna się coraz bardziej przypominać, szykanując swych pracowników i robotników. Do kompanji tej należy dodać podłych szpiegów-donosicieli fabrycznych: majstra-lapownika Ziębińskiego (dawniej Zięba), i majstra Jaskulskiego, którzy wespół pomiędzy robotnikami — donoszą o wszystkim „panu inżynierowi“ a nawet „panu jenerałowi“, — przeto należy się ich stanowczo wystrzegać! Właszcza Jaskulski, jako kuzyn „Jenerała“, jest bodaj najniebezpieczniejszym szpiegiem, a także największym łotrem, który robotnikowi nie mówi inaczej, jak „ty“. Oto szajka łotrów, terroryzująca klasę robotniczą, możemy jednak powiedzieć, że niedługie jest jej panowanie, że tylko do czasu „dżban wodę nosi“, a wtedy wyżej wymienieni i im podobni otrzymają należyta, a smutną dla nich zapłatę!

A teraz słów kilka o robotnikach. — Przedewszystkim zaznaczyć muszę, iż apatja, jaka ogarnęła klasę robotniczą po upadku t. zw. rewolucji, nie zupełnie jeszcze minęła, co daje się zauważyć wszędzie, a w szczególności u nas. Nic więc dziwnego, że kapitaliści, przy pomocy swych pachołków poobrywali nam płacę i pogorszyli warunki pracy, pozaprowadzali najrozmaitsze kontrole, zwierzchnictwa etc., — a wszystko to w celu łatwiejszego szykanowania niemiłosiernie wyzyskiwanych robotników. — Jak więc z powyższego widać, dzieje się u nas gorzej, niż źle, winni temu jednak sami robotnicy, którzy zdają się zła nie odczuwać. — Część robotników czuje potrzebę walki, wchodzi jednak czasem na bezdroża litwackich bredni, szerzonych przez S. D. K. P. L., lub panów z pieczątką, tych „najprawdziwszych“ rewolucjonistów, organizujących „rewolucję“ na papierze.

Wzywam Was więc, Towarzysze, skupiajcie się pod sztandarem Polskiej Partji Socjalistycznej, jako prawdziwie rewolucyjnej, socjalistycznej i niepodległościowej partji, która walczy o Niepodległą Polską Republikę Demokratyczną, w której, stanąwszy oko w oko z własnymi wyzyskiwaczami, — obalimy panowanie kapitalizmu.

Sosnowiec 25/8 1912 r.

Nestor.

Dzielnica Sielce. Nareszcie, po niezwykle długim okresie apatji porewolucyjnej, zaczyna się szerzyć w masie robotniczej przekonanie o potrzebie walki zbrojnej, walki z najędzniejszym carem moskiewskim. — Nie jest to jednak chęć powtórzenia dawnych

błędów, nie jest to pragnienie takiej „walki“, o jakiej marzą „prawdziwi rewolucjoniści“, w rodzaju oficjalnych socjal-litwaków i pokrewnych im umiarkowców z pieczętką, nie! Wprawdzie wależą się jeszcze niedobitki pierwszych i drugich, które bałamucają ciemniejszych robotników, jednak każdy inteligentniejszy robotnik pozna się łatwo na tych ugodowcach w „rewolucyjnym“ ubraniu i odpycha ich ze wstrętem! Operują więc panowie oficjalni i pół-oficjalni esdecy pomiędzy ciemnymi robotnikami, werbując ich do swoich „organizacji“. — Wszyscy świadomi robotnicy, choć nie należą do naszej organizacji, przejęci są dążeniami niepodległościowo-rewolucyjnymi, a więc są doskonałym materiałem na członków organizacji naszej i pozyskanie ich dla pepeesowych idei jest naszym obowiązkiem i najbliższym zadaniem.

Wogóle spotykamy się z sympatją nie tylko wśród klasy robotniczej, ale i wśród innych warstw narodu polskiego: inteligencji i części mieszczaństwa. — Wpływy esdeków w naszej dzielnicy są nikłe; lewicowców wcale nie widać; chrześcijańska-demokracja całkiem osłabła; do endecji panuje wrogię usposobienie, za to wzmagają się prądy niepodległościowo-rewolucyjne, które reprezentuje nasza organizacja i cokolwiek N. Z. R. W.

KOMUNIKATY PARTYJNE.

CZĘSTOCHOWA.

Dnia 10 czerwca odbyła się w Częstochowie konferencja lokalna. Porządek dzienny był następujący:

1. Sprawa kółek i szkół.
2. Rozdwojenie dzielnicy.
3. Bibuła.

1. Uchwalono, że w każdej fabryce, objętej organizacją, powinno odbywać się raz na 2 tygodnie posiedzenie Koła Organizacyjnego. Co się zaś szkół tyczy, to obecnie funkcjonują cztery. Wykłady odbywać się będą odtąd jednostajnie we wszystkich — po 3 razy na tydzień. W każdej dzielnicy powinna istnieć biblioteczka dzieł nielegalnych. Biblioteczki, które już istnieją, mają być dopełnione, przyczem ułożono spis rzeczy brakujących.

2. Dzielnica Dolna rozrosła się na tyle, że organizacja stała się zbyt ciężka i nie może funkcjonować sprawnie. Posiada ona dwadzieścia kilka fabryk, w których istnieją stosunki partyjne. Postanowiono zatem rozdzielić ją na 2 dzielnice: Leśną (dawna Ogrodowa) i właściwą Dolną.

3. Postanowiono wznowić wydawanie „Świtu“, lokalnego organu częstochowskiego. Omawiano kwestje, które powinny być poruszone w prasie lokalnej. Uchwalono wydać numer, skoro tylko warunki techniczne na to pozwolą.

Na tym konferencję zakończono.

WARSZAWA.

Podajemy obecnie opis akcji, która odbyła się w jesieni r. 1911. W pewną niedzielę, o godz. 1^{1/2} po południu, szło paru naszych towarzyszy z gronem znajomych (razem 7 osób) ulicą Płocką, w Budach na Woli. Tam spotkali się oni z 14 bandytami, wśród których poznali niejakiego Grabarczyka, grawera. Indywiduum to odgrażało się już dawno członkom naszej organizacji śmiercią, oraz denuncjowało ich Ochronie, to też, dla zapobieżenia większym nieszezęściom, miał on być przy pierwszej sposobności usunięty. Gdy nasi towarzysze zobaczyli bandytów, natychmiast zawołali do nich: „Ręce do góry!“ W odpowiedzi, bandyci dali salwę, gdy jednak jeden z obecnych celnym strzałem położył Grabarczyka, wtedy reszta rozpierchła się. Nikt nie został aresztowany.

OSTRZEŻENIE.

Stefan syn Józefa Gruszczyński, przebywający obecnie w Krasnojarsku, gub. Jenisejska, służy w Ochronie miejscowej, pod fałszywym nazwiskiem Jan Mjukka (Iwan Miukka). Pochodzi on z Chęcina, gub. Kielecka; zasądzony został za należenie do P. P. S. na 4 lata katongi; wyroku nie odsiedział do końca, lecz w r. 1910 został uwolniony przez komisję lekarską i posłany na osiedlenie do jednej z gmin powiatu Kireńskiego, gub. Irkucka. Stamtąd sprowadzono go do Krasnojarska, gdzie spełnia funkcje szpiega i, co gorsze, prowokatora. Namówiony został do tego prawdopodobnie przez prowokatora Sasa*), który obecnie jest naczelnikiem Ochrony w Krasnojarsku. Gruszczyńskiemu zarzucają towarzysze z zesłania następujące przestępstwa:

1. Zdradę organizacji w Czeremchowie, stacji kolei syberyjskiej, gdzie są kopalnie węgla, w pobliżu Irkucka.
2. Zdradę towarzysza z tegosamego, co i on procesu; towarzysze ten chciał uciekać.
3. Zdradę niejakiego Popowa w Krasnojarsku.

Ostrzegamy przed tym łajdakiem dla dwóch powodów: 1) wiele osób w kraju lub w więzieniach (siedział w Warszawie, Tobolsku i Aleksandrowsku) mogło go kiedyś poznać i teraz może z nim koresponduje, przez co on jest w stanie zbierać różne ciekawe informacje; 2) w ostatnich czasach odbyły się na Syberji napady na poczty, zorganizowane przez żandarmów i prowokatorów, w celu skompromitowania zesłańców i uzyskania pretekstu dla dręczenia ich; żeby tego dopiąć, żandarmi wyszukują jednostki, znajdujące się w przykrym materialnym położeniu i namawiają je do wykonywania napadów; w tej nieczej robocie bierze prawdopodobnie udział ów Mjukka-Gruszczyński.

Ostrzegamy wszystkich przed stosunkami z tym nikczemnikiem!

*) „Sas“ był to pseudonim byłego członka naszej organizacji, który poszedł na służbę do Ochrony. Nazwisko jego jest Mieczysław Charewicz, był student politechniki warszawskiej. Zgłosił się on sam do Ochrony i stał się zdrajcą oraz prowokatorem.

POKWITOWANIA.

OKRĘG WARSZAWSKI.

Dzielnica Powązkowska: Za kwiecień oraz zaległe załaty i marzec: nr 78 — 1'00 rb., nr 100 — 1'20 rb.; nr 96 — 4.00 rb.; nr 91 — 1.60 rb.; nr 10 — 4'00 rb., nr 19 — 1'20 rb. Razem 13 rb.

Dzielnica Praska: Za kwiecień: nr 46 — 2'20 rb., nr 46 — 0'80 rb., nr 72 — 2'60 rb., nr 74 — 0'60 rb. Razem 6'20 rb. Za maj: nr 46 — 2'40 rb., nr 72 — 2'60 rb., nr 74 — 1'40 rb. Razem 5'00 rb. Za czerwiec: nr 46 — 2'00 rb., nr 46 — 0'80 rb., nr 72 — 1'20 rb. Razem 4'00 rb. Za lipiec: nr 72 — 2.20 rb.

Dzielnica Jerozolimska: Za marzec do czerwca: nr 60 9'80 rb., nr 59 — 2'60 rb., nr 59 — 5'90 rb. Razem 18'30 rb. Za Robotnika 2'60 rb.

OKRĘG ZAGŁĘBIOWSKI.

Za lipiec i sierpień: XX. 21 — rb.; Światło 33 — rb.; Gwiazda 3'25 rb.; Golgota 6 — rb.; S. I. — 4 rb.; Z. I. — 2 rb. Razem 69'25 rb.

Kum 20'00 rb., Inżynier 15'00 rb., Mecenas 35'00 rb., Kostecki 50'00 rb., Ludek 40'00 rb., H. Małecki 50'00 rb., Jakób 15'00 rb., Ludw. 20'00 rb., Zdzisławski 35'00 rb., Chark. 50'00 rb.